



Czy dziedzictwo Romantyzmu jest w nas?

Podczas Walnego Zgromadzenia PAU 19 czerwca br. z zainteresowaniem wysłuchałem wykładu Prof. Marii Korytowskiej „Dziedzictwo Romantyzmu”. Doceniłem zwłaszcza przedstawienie obrazu tego kierunku jako szerokiego i mającego wpływ nie tylko w literaturze, ale także w muzyce, malarstwie i w polityce. Takie wielokierunkowe, a przecież spójne wykłady nie są częste w świecie nauki, podzielonym coraz mocniej według dyscyplin. Kontynuując przeciwstawianie się podziałom, pójdę jednak jeszcze o krok dalej.

Mówiąc o dziedzictwie, Referentka myślała o pozostawionym nam spadku. Tymczasem nie tylko z wiedzy prawniczej, ale także z potocznego doświadczenia wiadomo, że zestawienie masy spadkowej nie kończy sprawy. Można ją przecież przyjąć (wraz z obciążeniami!) lub odrzucić. Można ją dobrze wykorzystać lub zmarnować, można – co już rzadsze – przyjąć ją, a potem tego żałować. Mnie, jako humanistę zainteresowanego funkcjonowaniem dziedzictwa historii, nieraz interesowało, w jakim stopniu Romantyzm jest obecny w naszym współczesnym społeczeństwie. Zagadnienie nie sprowadza się do obecności stosownych informacji w programie szkolnym. To kwestia pamięci znacznie szerszych kręgów społecznych i „wejścia w krew” pewnych obrazów, idei oraz sposobów działania.

Legiony Piłsudskiego nawiązywały do tradycji epoki Romantyzmu. W Powstaniu Warszawskim też była ona obecna. Demonstracje po przedstawieniu „Dziadów” na przełomie 1967 i 1968 r. świadczyły przynajmniej o podatności ludzi na przyjęcie treści lub symboliki tego utworu. Strajk w Stoczni w 1980 r. wielu uczestników traktowało jako kolejne – choć bezkrwawe – powstanie narodowe. Przybyli artyści Teatru Wybrzeże grali tam zresztą romantyczny repertuar. Skojarzenia z rozważaną epoką nasuwały się niejednemu z nas po wprowadzeniu stanu wojennego. Męczeństwo ks. Popiełuszki i symbolika plastyczna związana z oddaniem hołdu ofierze (projektant: Jerzy Kalina) – podobnie. Również późniejsze odwołania do etosu cierpienia i walki, przedstawianie zmarłych w katastrofie lotniczej jako poległych za Ojczyznę ofiar zamachu, prezentowanie powojennej partyzantki antykomunistycznej jako nieustających w walce „żołnierzy wyklętych”... – zawierają sporo elementów myślenia romantycznego. Z zupełnie niedawnych przykładów warto

jeszcze wspomnieć, jak to podczas demonstracji kobiet i towarzyszących im mężczyzn przeciw zaostreniu prawa o aborcji, konkretnie 10 listopada 2020 r., w oknach prywatnych mieszkań jednego z domów przy ul. Mickiewicza w Warszawie, nieprzypadkowo niedaleko willi Jarosława Kaczyńskiego, wystawiono „Dziady”.

W sumie romantyczny dorobek jest pamiętany. To w jego kontekście analizuje się pewne wydarzenia, wypowiada się na ich temat, pod jego wpływem kształtuje się własne działania. Często chyba z niego wynika wizja walki i obrony, dążenia do zwycięstwa w słusznej sprawie narodu, podnoszenia się z upadku. Bywa, że w ramach takiej logiki nie chce się rokować. Nie wspomina się dobrze procedury Okrągłego Stołu jako sprzecznej z wizją narodu dobijającego się wolności w walce. Kładzie się nacisk na uzyskanie własnymi siłami niepodległości w 1918 r. – choć chyba jest oczywiste, że bez wyśnionej przez samego Mickiewicza „wojny ludów” własne wysiłki nie przyniosłyby oczekiwanego skutku, zaś niepodległość wówczas uzyskały lub odzyskały także kraje, w których nie było wielkich walk o nią.

Zastanawiam się, w jakim stopniu nawiązuje do Romantyzmu myślenie, że naród miał i ma misję – swego czasu „przedmurza”, a dziś podtrzymania pewnych wartości, definiowanych jako jedynie prawdziwie europejskie. Czy ma korzenie w Romantyzmie, bądź czy go przypomina, budowanie atmosfery twierdzy zagrożonej kolejno przez imigrantów, LGBT, ateistów, Tuska, liberalizm... Znaczna część Kościoła katolickiego sprzyja takiej postawie, gdyż zapewne sama czuje się zagrożona. Wraz z częścią establishmentu państwowego chce stworzyć broniącą się – a perspektywnie zwycięską – wspólnotę. No cóż, obawiam się, że nie jest to najlepsza droga dla Polski. Fundamentalizm jest perspektywnie groźny. Oczywiście bywają sytuacje, gdy nie ma wyjścia poza twarde stanie przy zasadach. Generalnie dialog jest jednak chyba lepszy. Różnicowanie ma cechy twórcze. Ani prawicowy fundamentalizm w edukacji, ani fundamentalizm religijny w Kościele nikomu nie sprzyja. Trzeba rozszerzać pola wrażeń i źródła treści. Ograniczanie ich zawęża horyzonty ludzi. Będąc niewierzącym, parę razy z zadowoleniem i korzyścią rozmawiałem z otwartym człowiekiem dialogu, jakim jest na przykład ks. Boniecki. Do tego trzeba jednak życzliwości obu stron.

MARCIN KULA

Uniwersytet Warszawski (emeritus)



Kraków

Partnerem czasopisma jest Miasto Kraków